Rok XIIty. Nr. 24.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Zielone Świątki,* dnia 11. Czerwca 1848.

Religia.

O śmierci.

Czy jesteśmy gotowi umrzeć dla połączenia się z Jezusem Chrystusem? Św. Paweł robiąc to szlachetne życzenie, chciał, aby Chrześcijanin ożywiony nadzieją religii jęczał i ubolewał pod ciężarem śmiertelnego ciała. A Św. Augustyn tłómacząc obszernie tę prawdę, twierdzi, iż życie świętobliwe, a tęskność za śmiercią, odłączyć się nie dadzą. Miłość dwóch przeciwnych żywotów walczy z sobą w niedoskonałéj duszy. Miłość przemijającego życia jest tak silną w niedoskonałych Chrześcijanach, że je posiadają z uciechą, a z żalem utracają. Dusze zaś doskonałe, wierne Bogu, z trudnością znoszą życie, a na śmierć jako na prawdziwe dobro oczekują. Niechaj zaś nie wymawiają się owi niedoskonali, że dla tego tylko życzą dłuższego żywota, aby robić postępy w cnocie; ale raczéj niech powiedzą w szczerości, że nie będąc dość cnotliwymi dla pokonania śmierci, chcą przedłużyć życie. Śmierć odpychać, nie jest to dążyć do wyższego stopnia cnoty, ale wcale go nieposiadać. Nie wymawiajcie się zatém bojaźnią sądów Bożych. Gdybyśmy się tylko sprawiedliwości Bożéj obawiali, to bojaźń natchniona Duchem świętym byłaby umiarkowaną, pobożną i uległą. Św. Jan powiada, że doskonała miłość Boża zależy na zupełnéj ufności co do dnia sądu. Gdybyśmy go kochali jak Ojca, czybyśmy mogli lękać się go jako Sędziego i uciekać od jego przytomności? azaliż bojaźń tchorzliwa mieszałaby nas i przygnębiała, skoro Pan do drzwi naszych zapuka, i choroba o zbliżającéj się śmierci zawiadomi?

Czybyśmy nie byli przekonani, że im dłuższe życie, tém bardziéj rośnie poczet naszych nieprawości, że coraz trudniejszy staje się z Bogiem rachunek, że przyszłość zamiast spłacenia dawnych długów, posłuży może do zaciągnienia nowych, a daj Boże! abyśmy je potém kiedykolwiek wypłacić mogli; że nakoniec miłośnicy Jezusa Chrystusa powinni znosić niecierpliwie życie, w któróm są ustawicznie wystawieni na utratę jego łaski i miłości. Ale skryta niewierność, zagnieżdżona w naszych sercach, przytłumia te uczucia.

Płaczemy nad śmiercią przyjaciół i obawiamy się naszéj, jak gdyby po za

grobem żadnéj już nie było nadziei, patrząc, ile planów łożymy na to życie, ile starania dokładamy, aby miłém i długiém było; któżby się domyślił, że spodziewamy się innego szczęśliwego i wiecznego żywota; że tentu zaś przemijający i nędzny odwleka tylko nasze szczęście.

Niestety! powiada Św. Cypryan, nie dziwuję się bynajmniéj, że ci, którym dobrze na ziemi, zawszeby na niéj mieszkać chcieli; że ci, co na doczesnych tylko rzeczach ograniczyli nadzieję, lękają się jéj końca. Śmierć jest prawdziwém złem dla tych, co się nie chcą złączyć z Jezusem Chrystusem, i niespodziewają się z nim królować w wieczności. Ale cóż powiedzieć o tych, którym Religia wskazuje pewną drogę do nowego żywota; których nadzieja, jak powiada Mędrzec, spadła na nieśmiertelności; jakże i oni mogą godzić tak wyniosłe i doskonałe nadzieje z zabawami, które ich krępują do ziemi?

Łatwo ztąd wyprowadzić wniosek, że pobożność nasza wielce opieszałą i słabą być musi, kiedy nawet przeciw bojaźni śmierci uzbroić nas nie może. Znać, że powierzchownie tylko i nie jasno zapatrujemy się na wieczną ucieczkę Chrześcijanina przeciw śmierci, i na wszystkie dobra, które nas po za tém życiem oczekują; kiedy nie tęschnimy za końcem naszych utrapień, a początkiem wiecznéj szczęśliwości.

Niech każdy siebie samego zapyta: czy jestem gotów umrzeć? a gdyby w téjże saméj chwili umierać przyszło, nie żałowałbymże któréj z otaczających mnie istot? czy nie wiązałyby mnie rzeczy, które dotąd obojętnemi się zdawały? czy dusza moja tęschni w więzach cielesnych, albo raczéj, czy nie igra z témi więzami, a zaślepiona kocha nawet swoją niewolę?

Nie łudźmy się próżną odwagą. Czy jest rzeczywistą prawdą, aby miłość ku Jezusowi Chrystusowi przeważała w sercu mojém bojaźń jego sądów i przyrodzoną odrazę do śmierci? Czy według słów Pawła Św. używam świata, jak gdybym go nie używał? Czy go uważam jako błędne i przemijające godło? Czy chciałbym się otrząsnąć z próżności? Czy miłość własna mnie nie zajmuje, a pożądania cielesne przywiązują do ziemi? Czy dla umilenia życia nie wyszukuję sobie zabaw niby-to niewinnych, które wszelako tamują dobrowolnie w sercu spełnienie woli Bożéj? Nakoniec, czy się codziennie gotuję do śmierci i według tego rozmyślania życie urządzam? A kiedy śmierć sama słabością i chorobą zbliży się do mnie, czy będę gotów przyjąć wytrwale jéj pociski? Czy nie zadrzę przed niemi? W cóż się obróci moja stałość, kiedy stanę między światem niknącym na zawsze przed memi oczyma, a wiecznością, która się przedemną otworzy? Nadzieja ujrzenia wdzięcznego pocieszyciela, Jezusa Chrystusa, powinnaby nas uzbroić przeciw owemu widziadłu, tak nienawistnemu naturze. Zkąd więc pochodzi, że ludzie, którzy z powołania pogardzają życiem, nie mniéj wszelako jak drudzy lękają się śmierci? że najdrobniejsze dolegliwości trwożą ich i kłopocą, a czasem nawet więcéj w nich przezorności i wytworności o zdrowie, jak w ludziach światowych, uważać się daje? Trzeba przyznać, że to jest wielkiém zgorszeniem; i na próżno gotowalibyśmy się do śmierci przez

pobożny i cichy żywot, jeśliby nas śmierć nakoniec zakłopotanych i zdziwionych zaskoczyć miała.

Rozmaitości.

Pamiętaj sam o sobie.

„Dobrze to mieć, mili bracia," mawiał stary Bartek, „przyjacieli, ale, kto się spuszcza na przyjacieli, a sam nic nie robi, nie tura o sobie, pożal się Boże. Mój ojciec, co jeszcze chodził do Słupi (*) do Jezuity do szkoły, i nie darmo tam jadł kaszę, to mi zawsze gadał: „„chłopcze! pamiętaj, że ci Bóg dał rozum i ręce, i dbaj o siebie; bo kto się na kogo spuści, to go Pan Bóg opuści. Teraz świat nie szczery!"" I prawdę mówił, świętą prawdę! Nasi ojcowie zawierzyli przyjaciołom, a z nimi się stało, co z owym zajączkiem." — „A z jakim zajączkiem?" zapytał Staś Bartka. — „I chodziłeś malcze do szkoły, i nie wiesz o owéj bajce księdza Krasickiego, co ma nazwę: *Przyjaciele?*" odpowiedział stary. — „No nie pamiętam," rzekł chłopak. — „No!" na to mu Bartek, „podajno sam ową książeczkę z Bajkami, coś dostał na popisie. Widzisz tu oto na téj stronie? Czytaj." — Staś wziął książkę do ręki i tak czytać zaczął:

Przyjaciele.

Zajączek jeden młody,
Korzystając z swobody,
Pasł się trawką, ziołkami, w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie.
A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły.
I on téż używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz gdy wyszedł w świtaniu, i bujał po łące,
Słyszy przerażające
Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie;
Stanął; — słucha; — dziwuje się; . . . .
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zając w nogi.
Spojrzy się po za siebie, aż dwa psy i strzelce;
Strwożon wielce,
Przecięż wypadł na drogę, od psów się oddalił,
Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił:
Weź mię na grzbiet i unieś; — koń na to:
nie mogę,
Ale od innych pewną będziesz miał załogę.
Jakoż wół się nadarzył; — ratuj przyjacielu!
Wół na to: takich, jak ja, zapewne nie wielu
Znajdziesz, ale poczekaj i ukryj się w trawie,
Jałowica mnie czeka, nie długo zabawię.
A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże.
Kozioł: żal mi cię nieboże!
Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi;
Oto wełniasta owca nie daleko chodzi;
Będzie ci miękko siedzieć . . . Owca rzecze:
Ja nie przeczę,
Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią, i zjedzą zająca i owce;
Udaj się do cielęcia, które się tu pasie.
Jak ja ciebie mam wziąć na się?
Kiedy starsi nie wzięli; cielę na to rzekło;
I uciekło.
Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

„Wej! czy nie prawda," zawołał Bartek do gromady (bo był Szołtysem i właśnie u niego się odbywała gromada). „Istnie z nami Polakami tak się działo i dzieje. My się spodziewamy

(*) Słupia, wieś w powiecie krobskim.

wybawienia od obcych, niby to przyjacieli, a oni, zamiast podać rękę, to mówią: Boże opatrz! Nie spuszczajmy się na obcych, radźmy sami o sobie, a przecież kiedy to się Bóg nad nami zmiłuje."

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)